

## CZESŁAW RYCHLIK

Ósmy dzień rozprawy, 19 marca 1947 r.

**Przewodniczący:** Jako następnego proszę prosić świadka Rychlika.

**Świadek** podał co do swej osoby: Czesław Rychlik, 38 lat, budowniczy, żonaty, dwoje dzieci, od czasu pobytu w obozie – jak oświadcza – bezwyznaniowy, w stosunku do stron obcy.

**Przewodniczący:** Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

**Prokurator Cyprian:** Zwalniamy z przysięgi.

**Adwokat Umbreit:** Zwalniamy.

**Przewodniczący:** Za zgodą stron Trybunał postanowił świadka zwolnić z przysięgi. Upominam świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

**Świadek** zechce przedstawić, w jakich okolicznościach dostał się do obozu i co mu w sprawie wiadomo z własnych spostrzeżeń.

**Świadek:** Do Oświęcimia przybyłem z 5 na 6 stycznia 1941 r. tzw. czwartym transportem. Zajechaliśmy w nocy i wyładowywano nas z transportu w ten sposób, że z jednej strony grupa SS-mannów okładała wysiadających, by szybciej wychodzili, a z drugiej strony wypychano przez drzwi. Bito nas, grzebiących się w śniegu, używano obcych wyrazów, których wielu więźniów nie rozumiało. W ten sposób transport nasz stracił kilkunastu ludzi już na rampie kolejowej.

Więźniowie, którzy oprócz SS-manów prowadzili nas do obozu, uprzedzili nas, że to jest tzw. przywitanie. Odbывało się ono w ten sposób, że oskarżony Höß razem z całą switą obozową stał koło kuchni obozowej, a nas ustawiono w tak „grzeczny” sposób, że wskutek tego było ok. 30 zabitych i rannych.

Nastąpiło przemówienie. Najpierw przemawiał komendant obozu, jego słowa tłumaczył Baworowski; wskazując na istniejący już wówczas komin krematoriów, mówił, że jedyna

droga do wolności dla nas jest przez ten komin. Dłuższy czy krótszy okres życia zależy od wydajnej pracy i posłuszeństwa w obozie.

Zaprowadzono nas do obozu w ten sposób, że grupa SS-manów kopała każdego więźnia. Stłoczono nas w jednej maleńkiej salce, daleko mniejszej niż to prezydium, a było nas 600 osób. Po pewnym czasie otworzyły się drzwi, kilku oficerów weszło, za nimi tzw. karry, tzn. taczki, na które zostały złożone wszystkie metalowe przedmioty. Wyglądało to w ten sposób, że jeżeli ktoś miał jakiś przedmiot alpakowy czy małowartościowy, to bito go po twarzy. Kaleczono palce tym, którzy mieli pierścienie niedające się ściągnąć. Jednym słowem był to rabunek towarzyszący przemunduiowaniu nas w pasiaki obozowe. Czyli nie wypływało to z ideologicznych, choćby najbardziej zbrodniczych pobudek, ale po prostu była to banda złodziejaszków, którzy siebie nawzajem też okradali.

Byłem w pierwszej czterdziestce. Umieszczono nas na bloku 11. i zaczęto „przywyczajać” do rutyny obozowej. Proszę sobie wyobrazić ciągłą komendę: „Mütze ab – Mütze auf” w stosunku do ludzi, którzy przeszli straszliwe przesłuchania w al. Szucha i na Pawiaku. Najmniejsze opóźnienie i niedosłyszenie komendy powodowało natychmiastowe bicie aż do utraty przytomności, co było równoznaczne ze śmiercią, bo odporność nasza była już bardzo osłabiona. W czasie tych ćwiczeń bito nas stołkami.

Nocleg wyglądał w ten sposób, że układano nas trzema rzędami w sztubie, która miała cztery metry długości, tak że nogi i głowy zachodziły na siebie. Leżeliśmy na barłogu. Z bloku wychodzić nie można było, a wszyscy mieli tzw. *Durchfall*, a poza tym przeziębione pęcherze, tak że ten barłóg cuchnął, a była taka ilość wszy, że panowała nagminnie wszawica. Kiedy nie mogliśmy się pomieścić, blokowy razem ze sztubowymi ćwiczyli nas, tak że musieliśmy się tłoczyć na ścianę. Później, kiedy nie mogliśmy się zmieścić na sali, skakali nam na piersi i blokowy zawiadamiał, że tylu a tylu trzeba wysłać do innych komand, bo jest za ciasno.

*Sauberkeit* wyglądała w ten sposób, że wszędzie wisały tablice [informujące], że „czystość jest połową życia”. Rano wypędzano nas z bloku do pasa nagich. Na cały obóz była jedna studnia, która najczęściej była zamrznięta. Dostać wody było często nie sposób. *Blockführer* i blokowi stali z kijami i nie pozwalali wracać, jeżeli ktoś był suchy. Tak że mycie wyglądało w ten sposób, że jeden na drugiego pluł, względnie oddawał urynę, byle nie dostać bicia.

Kiedy przybyliśmy nie było dla nas ubrań, nie było palt. Gdy skierowano nas na pierwszą robotę, zetknąłem się bezpośrednio z komendantem obozu, tu oskarżonym. Zatrudniono nas przy taczkach. Proszę sobie wyobrazić charczące krzyki w obcym, niezrozumiałym dla nas języku, poza tym popychanie, bicie. Byliśmy jak zaszczuci i rzeczywiście szczuto nas psami. Ja sam raz zostałem poszczuty. Stało raz trzech SS-manów, mieli psa. Obok stał jeszcze jeden, powiedziano mi, że to jest oskarżony, ówczesny komendant obozu. Zakomenderowano: „Laufschritt”. Zacząłem biec. Wtedy padła komenda: „Ab” i pies rzucał się, chwycił mnie za ręce, za nogi. Kiedy wróciłem na blok, miałem poszarpaną nie tylko odzież, ale i ciało.

Pójście na rewir w tym czasie oznaczało nieuchronnie śmierć. Nie było wypadku, żeby ktoś z naszego bloku poszedł na rewir i żeby po pół godzinie nie wołano sztabowego, żeby zrobić tzw. protokół, tzn. rozpoznać numer tego więźnia.

Całą zimę 1941 r. pracowałem w tzw. *Industriehof II*. Często oskarżony przyglądał się tym „zabawom”. Praca polegała na tym, że wyładowywaliśmy olbrzymie ilości materiałów budowlanych, jakie przychodziły na budowę Oświęcimia. Wtedy Oświęcim przedstawiał się jak szereg parterowych domków, dwa tylko były piętrowe, [do tego] olbrzymi plac, który został później całkowicie zabudowany – i te olbrzymie ilości materiału, żelaza i cegły myśmy biegiem, bez przerwy musieli wyładować. Co dziesięć metrów był postawiony *Vorarbeiter* z kijem i prawie każdy, który przed nim przebiegał, dostawał kijem. Na tym polegał dowcip, aby tak umiejętnie przebiegać, żeby po prostu sąsiad, przyjaciel dostał kijem, i przebiec w tym momencie, kiedy Niemiec musiał podnieść kij do góry. To, co się tam odbywało w chwili, kiedy już cegły były ułożone wysoko, przejście było wąskie, a ludzie padali z jednej i drugiej strony; to, co się działo wśród chorych więźniów, z których każdy niósł pięć cegieł, [a] z dwóch stron czyhała śmierć – to trudno naprawdę opisać. Takim widowiskom często przyglądał się oskarżony.

Nieraz, gdy była zła pogoda, to apel trwał godzinami, gdyż znoszono pogubione po prostu trupy. Umierający kolega nieraz robił nam niedźwiedzią przysługę, gdy chciał umrzeć spokojnie, gdzieś wśród cegieł, znalazł dziurę i tam skonał. Na apelu wszystko musiało sztytować. Staliśmy nieraz pół nocy, aż [udało się] wyszukać trupa. Raz znaleźliśmy jednego po 24 godz. w trumnie, obok wyschłych szkieletów, umarłych na rewirze. Schował się do trumny. Kosztowało to życie kilkuset więźniów.

Następnie pracowałem na tzw. rolwadze *Neubau*, wykorzystywano nas jako koni do wożenia cementu, piasku i innych materiałów. Piasek woziliśmy bardzo często z tzw. *Kiesgrube*, gdzie pracowała kompania karna. [Czas do] upragnionego odpoczynku, godziny obiadowej, odliczaliśmy według liczby trupów, jakie obserwowaliśmy w tej kompanii, gdyż ludzie pracowali często w czasie tęgich mrozów bez marynarek, z zawiniętymi rękawami lub w czasie deszczu ze śniegiem, przy olbrzymim terrorze. Były wypadki, że jednego dnia kilkunastu, jeden po drugim, uciekało przez *Postenkette*. Nie była to ucieczka, była to tylko chęć zakończenia życia, gdyż więźniowie wiedzieli, że z chwilą, gdy kto przekroczy tę linię, zostanie zastrzelony.

Jeden z najstraszniejszych wypadków, jakie widziałem, to był moment, kiedy przyszedł transport – jak mnie informowali koledzy, którzy pracowali na *Effektenkammer* – [składający się] z 618 osób. Zostali mocno zmasakrowani już w czasie przebierania. [Niemcy] zatrudnili ich na tyłach kuchni, w drugiej *Kiesgrube*, gdzie kopano piasek. Ja ten piasek wozilem, odbyłem kilka kursów. Za każdym razem, gdy jechałem po piasek, widziałem obrazy mrozące nawet nam, więźniom, którzy coś niecoś widzieli, krew w żyłach. Zastępca *Lagerführera* Seidler stał ze szpicrutą, wyszukiwał według fantazji poszczególnych więźniów, wołano ich za budkę, kazano zdejmować wszystko, co mieli na sobie lepszego, i tam kapo, ratując nogami i bijąc kijami, mordowali. W przerwie obiadowej, kiedy staliśmy na apelu wśród wspaniałej orkiestry obozowej, jechał olbrzymi wóz naładowany trzęsącymi się, niesamowicie zmasakrowanymi ciałami, a przed nim maszerowało zaledwie kilkunastu z całego komanda, którym brak było uszu, nosów, płaty skóry zwisały. Ci ludzie naturalnie mieli przed sobą najwyżej parę godzin męczarni. Tak wyglądał ten transport. Zestawienie go ze wspaniałą orkiestrą było niesamowicie przykre i nawet na nas robiło straszliwe wrażenie. Jest jeszcze jedna okoliczność, nim przejdę do dalszego opisywania specjalnych momentów.

[brak strony]

[...] takiego wózka oznaczało śmierć pod kijami, ok. 300 m, wyładować, takich kursów robiono przed obiadem 20–21, a po obiedzie 19. Nic dziwnego, że z tego komanda pracy na 45 ludzi wracało nie więcej jak 9–12. Było tak – nie wiem jak to wyglądało faktycznie, ale myśmy [to] wiedzieli – że SS-mani za zabicie uciekającego więźnia dostawali urlop. SS-mani wchodzili w układ z kapo i odbywała się tragiczna walka o życie.

Wyłapywano takiego więźnia, który się nie podobał kapo i zabawiano się na oczach wszystkich więźniów i oficerów SS-manów. Bito więźnia i wskazywano mu linię postów. Więzień pod kijami biegł na tę linię. Widząc zmierzającego doń SS-mana, wracał uporczywie. Bito dalej, rzucano kamieniami. Taka walka o życie trwała nieraz kilka godzin. W końcu, kiedy więzień był zmasakrowany, kiedy stracił nawet niektóre członki, widziałem na własne oczy, że miał pogruchotane ręce tak, że wyglądały kości poprzez rozerwane ubranie, więzień doprowadzony do stanu, że było mu już wszystko jedno, biegł. Padał strzał. Przychodzili potem oficerowi SS-mani, fotografowali, no i SS-man dostawał urlop.

Późną jesienią, ponieważ miałem strasznie odmrożone ręce, udało się niektórym dobrym kolegom umieścić mnie na rewirze. Jednak w tym czasie groziło tam zagazowanie, przeniesiono mnie [więc] na *Schonung*. Przyszedł tam rozkaz ze *Schreibstube* z zapytaniem, czy jestem zdolny do pracy. Ponieważ oprócz odmrożonych rąk lekarze nie mogli wymyślić żadnej choroby, musieli odpowiedzieć, że jestem zdolny. Nie wiedziałem, dlaczego wszyscy koledzy mnie ubierali, obdarzali mnie wszystkim, co mieli; dowiedziałem się dopiero potem, kiedy znalazłem się pod gongiem, który nas wzywał na apel. Tego dnia odbywała się większa egzekucja, wywołano 30 numerów spośród starych więźniów. Stałem i ja z nimi. Przyszła ciężka chwila, gdy wywoływano poszczególne numery. Wywoływał je *Rapportführer*. Nie padł mój numer. Zostałem sam po tej stronie, bo każdy wywołany przechodził na drugą stronę. Sprawdzono. Zapytano, dlaczego nie zostałem wywołany. Sprawdzono jeszcze raz. Nie znaleziono mojego numeru. Zwrócono się do *Schreibstube*. Okazało się, że to jest pomyłka, bo jestem przeznaczony na transport do Gusen, do kamieniołomów [...]

[brak strony]

[...] przy życiu, ponieważ jako specjalista pracował w muzeum oświęcimskim. Jeśli który się nie podobał w czasie pracy albo osłabł, odsyłano go do *Waschraum*. Tam go duszono. Zdarzyło się tak, że ułożono trzech prawie nieprzytomnych na podłodze *Waschraum*. Gdy dusił jednego, to drugi, który zdawało się, że już się nie poruszy, zerwał się i uciekł. Zastał na korytarzu oficera i *Blockführera*. Zaczął im opowiadać, jak ten więzień zbrodniarz dusi człowieka w *Waschraum*. Obito mu twarz, wepchnięto z powrotem do *Waschraum* i tam dusiciel stoczył z tym, zdawało się, umarłym walkę fatalną. Nie wiadomo, skąd mu przychodziły siły. Sam dusiciel opowiadał, że pół godziny musiał się szarpać, nim go pokonał i udusił.

Był przypadek samobójstwa Żyda. Skoczył SS-manowi na głowę w czasie raportu, widząc, w jaki sposób morduje się jego braci i wiedząc, że [sam też] tak ma być zlikwidowany.

Największą zbrodnią, która wstrząsnęła nami wszystkimi, był sposób niszczenia rosyjskich jeńców wojennych. Odgrodzono i zrobiono specjalny obóz, który miał w pierwszej fazie Oświęcimia numery 1–9. Odgrodzony drutami miał napis na wejściu: „Kriegsgefangenenarbeitslager”. Otóż jeńcy radzieccy, którzy przychodzili – nie licząc już tych, których w ogóle nie widzieliśmy na oczy, poza tym, że zarejestrowaliśmy ich przyjeździe do obozu, ale wtedy była *Blocksperra* i nie widzieliśmy ich więcej na oczy – ci jeńcy trzymani byli na mrozie przed *Waschraum*. Proszę sobie wyobrazić nagich ludzi stojących na 30-stopniowym mrozie. Potem pędzono ich do robót przy budowie Birkenau, gdzie pracowali w niesamowitym błocie, żeby potem, przyszedłszy na blok, zastać zdarte koce. Kazano im się rozebrać i trzymano ich po prostu przy otwartych oknach na kocach. Były wypadki, że kiedy cały obóz stał na *Lagerplatz* i czekał na ściąganie trupów tych ludzi, którzy zginęli przy robocie, przyjeżdżał wóz, na którym byli razem zabici i żywi jeszcze, i widzieliśmy jak SS-mani skopywali z tego wozu nogami nieboszczyków i żywych razem, na kupę, po to, żeby ich natychmiast przetransportować do krematorium.

W czasie [mojego] pobytu na bloku 11. miało miejsce pierwsze gazowanie. Gdy po trzech dniach komanda, przeznaczone do tego, wynosiły trupy zagazowanych, okazało się – i wielu z nas to widziało – że [trupy te] miały poobgryzane palce, poobgryzane uszy. Świadczyło to o straszliwej, długotrwałej walce bez powietrza po niedostatecznym zagazowaniu przez prymitywne jeszcze urządzenie tej gazkamery na bloku 11. Było faktem, że wsadzano do *Stehbunkra* ludzi w liczbie 30, stłoczonych tak, że kolanem [ich] upychano i zamykano drzwi. Spędzali oni tam straszliwą noc, podczas której ok. połowy z nich udusiło się w strasznych warunkach, resztę zamknięto w sztubie izolacyjnej na bloku 1. Trzymano ich w całkowitym odosobnieniu przez kilka miesięcy, nie wiedziano, co z nimi zrobić, nie wiem dlaczego, Höß obawiał się wypuścić ich do obozu. Wyjechałem później z transportem, więc nie wiem, co się z nimi stało.

Oskarżony Höß bardzo lubił fotografować momenty, w których starał się prawdopodobnie udowodnić niższą rasę swoich więźniów. [Na przykład] gdy maszerowały przez obóz wygłodzone szkielety nie do opisania (ja sam ważyłem w tym czasie tylko 34 kg) – ludzie, którzy jeden drugiego gotowi byli zjeść, ludzie, którzy jeżeli chodzi o słabszych, upadlali się

w tych warunkach. [Wtedy] robiono widowisko, ażeby wzbudzić postrach wśród więźniów, którzy przybywali [do obozu] – wówczas zaczęło przybywać po kilka tysięcy dziennie – to był początek 1942 r., rozmach zaczął być. I gdy ci [wynędzniali więźniowie] rzucali się, wtedy SS-mani kopali ich, bili i takie momenty zamieszania były fotografowane. Potem naturalnie sypały się kary.

Ucieczki z Oświęcimia, mimo ochrony naelektryzowanych drutów, były możliwe i odbywały się. Jednak więzień decydujący się na ucieczkę musiał być wewnętrznie głęboko pogodzony z własnym sumieniem, gdyż każda ucieczka kosztowała życie nie tylko tych dziesięć [osób], o których mówił Höß, że ich humanitarnie kierowano do innych obozów, co [zresztą] jest nieprawdą – byłem na bloku 2., gdy była ucieczka i dziesięciu więźniów zostało umieszczonych w bunkrze na bloku 11. Dwóch z nich oszalało, trzeci skończył życie następnej nocy, tak że po tygodniu mieliśmy ścisłą relację, że żył tylko jeden. Tak się działo ze wszystkimi, oni nie wyjeżdżali do innych obozów, tylko samo wrażenie, przebywanie w tak straszliwych warunkach i oczekiwanie na śmierć wywoływało pomieszanie zmysłów i tragiczną śmierć. Te ucieczki nie tylko kosztowały życie tych 10, ale i [powodowały] represje [polegające na tym], że więźniowie musieli stać – początkowo cały obóz, później komando. A po tak straszliwej pracy jak w Buna-Werke więźniowie wyglądali tak, że ludność Oświęcimia, dla której wszyscy odczuwaliśmy głęboki szacunek, płakała, widząc ich wracających z pracy; dzieci, nie zważając na SS-manów, podbiegały i starały się cokolwiek podać, co było zresztą niemożliwe do przyjęcia, gdyż groziło natychmiastową karą 25 kijów, które tak bardzo często stosowano publicznie wobec wszystkich – więc ludności patrzącej na więźniów pękało po prostu serce. Połowa komanda to były trupy niesione przez silniejszych kolegów, reszta się słaniała. Gdy taka grupa przyszła do obozu i musiała stać na baczność na słońcu i mrozie przez całą noc, to niewątpliwie niektóre bloki traciły połowę ludzi. Wszyscy, żywi i umarli, musieli stać, SS-mani i blokowi pilnowali, żeby żaden nie stanął na spocznij i żeby żaden nie zmienił położenia. Gdy poszła informacja, że ten, kto uciekł, znajduje się jeszcze na terenie obozu, rozpędzano nas na poszukiwania. I wówczas działy się niesamowite rzeczy, SS-mani biegali wokół nas, jeżeli któryś się nieco oddalił, bili na wszystkie strony i wskutek tego był olbrzymi ubytek ludzi.

Jak wyglądało spanie tego komanda Buna-Werke, które opisałem? Pracowali tam przeważnie Polacy, Jugosłowianie i Czesi. Spaliśmy na wąskich łóżkach po trzech. Ponieważ wracaliśmy o godz. 10.00 wieczorem, umycie się było niemożliwe, bo cały obóz już spał i wejście do *Waschraum* kosztowało nieraz życie, bo przy biciu za to [SS-mani] odbijali nerki i często zabijali



w ogóle. Więc tygodniami niemyci spaliśmy w zabłoconych ubraniach po trzech na jednym łóżku, na którym jeden człowiek z trudnością mógłby się przewrócić. Proszę sobie wyobrazić, ile znowu męczarni kosztowało, gdy po tak spędzonej nocy na sygnał „Aufstehen!” wszyscy musieli się zerwać. Przed wyjściem należało zastać łóżko, i to tak, żeby ani o 1 cm nie uchybić przepisom, bo *Blockführer* zapisywał i był znowu pretekst do mordowania. A zastanie prawidłowe było właściwie niemożliwe. Jednym słowem człowiek przy tych represjach i przy tej ciężkiej pracy, otrzymując raz na dzień pożywienie w postaci zimnej zupy, bo czekała ona od obiadu do 10.00 wieczorem, nie mógł długo wytrzymać. Toteż ginęły nas tysiące. Na szczęście w maju 1942 r. zostałem wysłany z transportem do Gusen, a później przeniesiono mnie do Sachsenhausen.

Tutaj jest jeszcze jeden fakt, który wiąże się z działalnością oskarżonego.

W 1944 r. odbyła się ewakuacja Oświęcimia. Wielu z tych ewakuowanych przybyło do naszego obozu. Przybyło – powiadam – ale już w stanie nieżywym. Ewakuowano w węglarkach, przy czym wędrowali oni z obozu do obozu przez kilkanaście dni, nieraz bez jakiegokolwiek zaprowiantowania, gdyż wszędzie był chaos i nigdzie ich przyjąć nie chcieli. Byli zamarznięci. Gdy przybyli do naszego obozu, z całego transportu zaledwie kilku zdołało wyjść spod trupów do obozu. Ewakuacja była zresztą największym wyniszczeniem, przy czym tak samo jak w obozie starano się zawsze o poróżnienie wszystkich narodów, zwłaszcza słowiańskich, przez judzenie i napuszczanie jednych na drugih. Tak samo i tu starali się nie dopuścić do nas wiadomości, że naszymi oswobodzicielami będą narody słowiańskie. Pchano [ludzi] na pewną śmierć. W czasie ewakuacji było tak, że jeden drugiego zjadał. Transport jechał przez Niemcy 14–15 dni. Próba ucieczki groziła kulą w tył głowy.

**Przewodniczący:** Czy świadek ma jeszcze jakie zeznania?

**Świadek:** Już nie. Nie ma takich tomów, które by zamknęły te wszystkie przeżycia.

**Przewodniczący:** Świadek opowiadał o strzelaniu do więźniów, które łączyło się z pewnymi „zabawami”. Jak to tłumaczono w obozie? Czy nie uważano, że było to spowodowane chęcią nagrody? Czy te wiadomości dochodziły do więźniów od SS-manów?

**Świadek:** Od pierwszego momentu tworzyły się dzikie organizacje, np. na bloku 2. w sztubie 5. Gdy przybyłem do obozu, zastałem dość wartościową grupę na bloku, gdzie dla uspokojenia sobie nerwów, gdy się zbierano wieczorami, opowiadano sobie wulgarne opowieści. Zająłem się tym i utworzyliśmy pierwszą komórkę [...]



[brak strony]

**Świadek:** Słyszałem, że tak było.

**Przewodniczący:** Czy to się łączyło z zastrzeleniem więźnia, czy też nie?

**Świadek:** Z zastrzeleniem. Naturalnie taka ucieczka była fingowana.

**Przewodniczący:** Opowiadał świadek o zabawach SS-manów; o tym, że szczuto psami i pędzono na druty wysokiego napięcia.

**Świadek:** Tam, na tych komandach, nie było drutów wysokiego napięcia, były one tylko trudno dostępne.

**Przewodniczący:** Była pewna strefa neutralna?

**Świadek:** Tak jest.

**Przewodniczący:** W związku z tym rzucono czapkę czy coś takiego w obrębie tej strefy i więzień musiał tam biec, mimo że nie chciał?

**Świadek:** Tak.

**Przewodniczący:** Taki więzień zdawał sobie sprawę, że jeżeli przekroczy tę strefę natychmiast zostanie zastrzelony?

**Świadek:** Tak jest.

**Przewodniczący:** Czy świadek spotkał się z określeniem na terenie obozu *Hansenspiel*?

**Świadek:** Słyszałem to kilkakrotnie.

**Przewodniczący:** I z tego robili sobie sport?

**Świadek:** Tak, bawili się w ten sposób nieraz 3 godz. W zabawie tej brało udział wielu SS-manów.

**Przewodniczący:** Świadek wspomniał o zachowaniu się ludności okolicznej, w szczególności [o tym], że ludność starała się dotrzeć do kolumn pracy i podać im coś. Czy świadek sam znał takie przypadki?

**Świadek:** Nie tylko znałem, ale pracując w *Bauhofie*, gdzie odkomenderowano mnie do wożenia cementu dla murarzy cywilnych, zdobyłem przez tych murarzy w ciągu kilku dni kilku litrów tranu. Przeznaczyłem ten tran dla wielu kolegów.

**Przewodniczący:** Więc tą drogą była możliwość uzyskania pomocy. Czy ta pomoc była zorganizowana?

**Świadek:** Z początku to była pomoc improwizowana, później coraz bardziej przybierała formy zorganizowane, tak że był taki moment, że w obozie było bardzo dużo okolicznej ludności, zamkniętej tam właśnie za udzielanie pomocy więźniom.

**Przewodniczący:** Więc jeżeli SS-man zauważył taki wypadek, to co groziło?

**Świadek:** Naturalnie groziła śmierć, a dla pomagających pójście do obozu.

**Przewodniczący:** Na przykład podanie chleba zauważone przez SS-mana?

**Świadek:** Powodowało, że ten, kto podał, dostał z miejsca bicie i szedł do obozu. To szybko załatwiali, tak że kiedy myśmy wracali z komanda, to stał szereg robotników cywilnych przy bramie, którzy tylko czekali na załatwienie formalności u komendanta i byli brani do obozu. To były częste, później codzienne wypadki.

**Przewodniczący:** Wskazywałoby [to] na to, że była instrukcja dla SS-manów, że to nie było zależne od wyjątkowego postępowania SS-mana.

**Świadek:** Nie, oni mieli ścisłe instrukcje. Później, kiedy zostałem przeniesiony do Sachsenhausen, wszyscy robotnicy Niemcy otrzymywali instrukcje, odezwę, że okazywanie więźniom jakiegokolwiek serca jest zbrodnią, *Volksverbrechen*; że wobec więźniów obowiązuje taki stosunek jak wobec psów. Jeden z komendantów w Gusen po pijanemu zaszczał w nocy szereg ludzi, te trupy leżały rano i kiedy psy się na nie rzuciły, powiedział wobec całego obozu: „Das ist auch gutes Fleisch für meine Hunde”.

**Przewodniczący:** Czy były wypadki, żeby jaki SS-man chodził pijany i strzelał?

**Świadek:** *Blockführer* bloku 2., nie pamiętam nazwiska, jego wszyscy oświęcimiaci znają, to można ustalić, chodził z drugim szczupłym – nie notowałem nazwisk, byłem na najgorszych komandach, mnie życie wyczerpywało.

### **Prokurator Siewierski:** Może Palitzsch?

**Świadek:** Nie, Palitzsch był zbyt popularnym zbrodniarzem, żeby kto nie znał jego nazwiska. Odjeżdżając z Oświęcimia do Gusen, widziałem [pewien] wypadek, przybywały wtedy całe rzesze mężczyzn, kobiet i dzieci, z wózkami dziecięcymi, dobytkiem, tłumaczono im, że jadą na roboty. Ponieważ było ich bardzo wiele, umieszczono ich w niewykończonym bloku. Widziałem w jednym bloku kobietę trzymającą dziecko przy piersi, dziecko zaczęło płakać. Przechodzący SS-man po prostu podszedł, kopnął to dziecko, wyleciało kobiecie, upadło na schody i zleciało, on jej dał jeszcze w twarz i poszedł dalej, gwizdząc. To był wypadek normalny.

W pierwszym momencie nie wolno się było podać za inteligenta. Ze szczególną zjadłością wypytywano się, gdy przyszedł transport, kto co skończył, kto jest oficerem, wyszukiwano sędziów i prokuratorów i na oczach wszystkich jeńców dawano stołek do ręki, kazano siedzieć w przysiadzie i trzymać. Gdy ręce omdlewały [i więzień] opuszczał stołek, SS-man brał ten stołek [i] uderzał nim więźnia, w ten sposób go zabijając. Tak wyniszczano inteligencję. Kiedy zapisywano do obozu nasz transport, kolega trącił mnie: „Nie skończyłeś dwóch wydziałów. Jeżeli chcesz żyć, to tak gadaj”. Tępiono inteligencję. Później, kiedy zabrakło im rąk do pracy, to wyszukiwano inżynierów, techników. Postawa więźniów, mogę powiedzieć z dumą, mimo różnych odprysków, wobec strasznych warunków, które łały słabsze charaktery, była fantastyczna. Robota więźniów w zakładach kosztowała Niemców miliardy i walcie przyczyniła się do zwycięstwa. Gdzie mogliśmy, tośmy pomagali w zwycięstwie.

**Prokurator Cyprian:** Świadek zeznał, że był w obozie podczas wizyty Himmlera i że wtedy mu przygotowano tak elegancko część obozu. Czy Himmler nie chodził po całym obozie?

**Świadek:** Był wprowadzony tylko na blok 11., tego dokładnie nie wiem, wiem z opowiadań kolegów, nas zamknęli na bloku. Kiedy Himmler był pierwszy raz w obozie, nie wolno się nam było ruszyć. Twierdę, że tylko tam poszedł, gdzie go poprowadzono, na podstawie tego, że w Gusen, kiedy Czesi mnie wyciągnęli prawie nieżywego z mego komanda do lżejszego, to widziałem cały przyjazd Himmlera. Zaprowadzono go do obozu świeżo zbudowanego, który kosztował życie tysiąca więźniów. Gnano ich do pracy i pośpiesznie budowano. Tam słyszałem rozmowę Himmlera z *Lagerführerem* Chmielewskim: „Jesteście świnię, nie Niemcy, nie umiecie niszczyć, Niemcy wymagają, żebyście przerobili ten cały materiał, a wy dajecie [więźniom] możliwość zbyt długiego życia. Co to za obóz? Co to za warunki? Tak nie

żyją nasi żołnierze na froncie!". Oni okradali obóz i więźniów, a jednocześnie chcieli stworzyć fikcję Himmlerowi, żeby Himmler ich jeszcze bardziej podżegał do dalszego tępienia.

**Prokurator Cyprian:** Świadek z Himmlerem sam się nie zetknął?

**Świadek:** Zetknięcie się z Himmlerem oznaczało śmierć.

**Prokurator Cyprian:** Nie było apelu w obecności Himmlera?

**Świadek:** Był później taki apel, wtedy bloki były tak pobudowane, że każdy stał przed blokiem. Himmler się przechadzał. Czekano na *Eisenbahnkommando*, zawsze się spóźniało na apel, bo trzy czwarte [z nich] przynoszono nieżywych. Ci ludzie nosili kamienie w Birkenau. Podczas przechadzania się Himmlera grała precudownie orkiestra, hejnały odzywały się z różnych bloków, bo orkiestra była porozmieszczana. Oni się przysłuchiwali koncertowi, tu ludzie stali, umierali, szły komanda, które swoich obrazem mogły wzruszyć najbardziej skamieniałe serca, a oni się przysłuchiwali koncertowi.

**Prokurator Siewierski:** Jak to było z tymi obcięzonymi uszami i nosami?

**Świadek:** Zmasakrowane, oderwane na skutek torturowania.

**Prokurator Siewierski:** Jako wynik bicia?

**Świadek:** Tak, straszliwej masakry. Widziałem taki moment, że więźniowi wytrącono kość, złamano, wystawała z ciała. Dano mu łopatę i bito dalej, aż upadł i zginął.

**Prokurator Siewierski:** Czy pan może mniej więcej określić, bo arytmetycznie tego się nie da ustalić: jeżeli porównać tę liczbę więźniów, która została, że tak powiem, urzędowo pozbawiona życia, to jest albo powieszona, albo rozstrzelana na bloku 11. przy ścianie śmierci, w wyniku zarządzenia Wydziału Politycznego – jeżeli porównać tę liczbę osób, która tam zginęła, do tej liczby ludzi, którzy zginęli na skutek złego obchodzenia się z nimi [przez] SS-manów: bicia, sportu, tego, że apele trwały Bóg wie ile godzin; jeżeli porównamy te liczby, jak to się będzie przedstawiać?

**Świadek:** Zamordowanych było więcej niż rozstrzelanych. Poza tym, co najbardziej nas zabijało i mordowało i co jest najbardziej charakterystyczne, [to] że co jakiś czas wyłapywano starych więźniów, odczytywano im fikcyjne rozkazy i rozstrzeliwano. Człowiek utrzymał się

parę lat w Oświęcimiu, siłą woli, ale wiedział, i to go łamało, że będzie dwa, trzy lata w obozie, ale wezmą go pod ściankę i rozstrzelają. Niemniej jednak w pierwszej fazie Oświęcimia, do 1942 r., nim oskarżony Höß rozbudował krematoria i komory gazowe, więcej ginęło wskutek bestialskiego mordowania.

**Prokurator Siewierski:** Jak to się mniej więcej kształtowało? Czy to było znacznie więcej?

**Świadek:** Trudno określić. Nie tylko rozstrzeliwano na bloku 11. We wszystkich dołach piaskowych, w różnych miejscach odbywały się egzekucje. Trudno to zliczyć. Nie byłem w żadnym komandzie, które by dawała możliwość zestawienia tych wszystkich faktów w jakieś konkretne liczby. Ja się tylko zajmowałem analizą. Robiłem to dla podtrzymania na duchu kolegów. Korzystałem z tego, że przemawiałem, mogłem analizować te fakty. Nie zestawiałem liczb poszczególnych wypadków.

**Adwokat Ostaszewski:** Ponieważ zeznanie świadka jest wyjątkowo ciekawe, dlatego chcę świadkowi zadać kilka pytań. Świadek został wzięty z Warszawy?

**Świadek:** Tak. Z Warszawy.

**Adwokat Ostaszewski:** Świadek jest warszawianinem?

**Świadek:** Tak jest.

**Adwokat Ostaszewski:** Jakie jest wykształcenie świadka?

**Świadek:** Mam nieskończoną państwową szkołę budowlaną. Niemniej jednak, ponieważ pracowałem na wysokich stanowiskach społecznych, miałem duże wyrobienie. Poza tym w obozie w ostatnich latach, korzystając z tego, że siedziałem obok największych sław norweskich, francuskich, polskich, zorganizowano potajemny uniwersytet, na którym przerabialiśmy różne światopoglądowe sprawy. Byliśmy zdania, że o ile ktoś będzie miał to szczęście pozostania przy życiu, niech ten dorobek, który uzyska, przeniesie na wolność z wrażeniem, do czego prowadzi zbrodnicze nastawienie człowieka idące w kierunku grabieży i mordowania drugiej osoby.

**Adwokat Ostaszewski:** Świadek opowiadał, że był w obozie powyżej trzech lat. Jak świadek sobie to tłumaczy, że pozostał przy życiu i że mógł to wytrzymać?

**Świadek:** Znany byłem już przedtem ze swojej zawziętości i siły woli. Ja sam, kiedy w Oświęcimiu uświadomiłem sobie, że nie warto dalej się męczyć, bo to jest kwestia może dwóch dni, i tak mnie zamordują, będąc wtedy na *Industriehof II*, przygotowałem sobie łopatę i chciałem sam zamordować kogoś z tych, którzy nas mordowali. Kiedy jednak na moich oczach jeden z oficerów SS-manów zabił w straszny sposób oficera, odznaczonego *Virtuti Militari*, nadzwyczaj dzielnego, mojego przyjaciela – wtedy to był okres nadzwyczajnych zbrodni – postanowiłem sobie, że będę żył. Na bloku wytworzyło się dla mnie lepsze podejście, miałem możliwość przemawiania, więc niektórzy koledzy dawali mi to pajdkę chleba, to trochę tam czegoś. Wyłącznie na pożywieniu obozowym nie można było wyżyć dłużej niż dwa tygodnie, pracując w polu.

**Adwokat Ostaszewski:** Jak długo świadek był w Oświęcimiu?

**Świadek:** Od 6 stycznia 1941 r. do 3 maja 1945 r. Ogółem byłem w obozach cztery lata i sześć miesięcy.

**Adwokat Ostaszewski:** Świadek był w Oświęcimiu, Gusen i Sachsenhausen. Czy w Gusen i Sachsenhausen odbywały się takie same historie jak w Oświęcimiu?

**Świadek:** Mniej więcej. Zależało to od mentalności poszczególnych dowódców. Taki Chmielewski miał inne metody. Pijany szczuł psami. Ale również wykańczano ludzi.

**Adwokat Ostaszewski:** Regulamin znęcania się był ten sam wszędzie?

**Świadek:** Wszędzie taki sam.

**Adwokat Ostaszewski:** Jeszcze jedno pytanie. Nie dość wyraźnie to wyszło u świadka. Świadek mówił, że raz pozostała przy życiu pewna część więźniów, która była zamknięta w oddzielnym pokoju i nie wiadano, co z nią zrobić. Nie wydaje się to logiczne rozumowanie. Jeżeli życie ludzkie w Oświęcimiu czy w innym obozie, kiedy można było szczuć psami, było w tak małej cenie, dlaczego tam umieszczono tych więźniów i nie wiadano co zrobić?

**Świadek:** To jest najistotniejsze z tego, co było w obozie. Było tam coś, czego rozum ludzki ująć nie może. Z jednej strony było nadzwyczajne mordowanie ludzi, z drugiej były wypadki, że chciano wobec jakiegoś faktu zachować pozory prawa. Były przypadki, że niesiono na oczach oficerów transporty zamordowanych, ale w tym samym dniu formalnie powiadano,



że bicie jest surowo zakazane. Sprzeczności były na porządku dziennym. Więzień żył pod straszną presją, że go nagle wywołają i wykończą.

**Adwokat Ostaszewski:** Teraz rozumiem.

**Przewodniczący:** Więcej pytań do świadka nie ma, świadek jest wolny.

Zarządzam dziesięciminutową przerwę.